Cena 10 groszy

Nr. 62. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Czwartek 29, Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Po tragedji lotniczej w stolicy

Co mówią o katastrofie sfery lotnicze

Pogrzeb świeżych ofiar odbędzie się w piątek

Koła lotnicze o przebiegu katastrofy

Zdaniem fachowców, przebieg onegdajszej katastrofy był przypuszczalnie następujący:

Formacja lotnicza: „ptak" zasadza się na tem, że dwa samoloty lecą na jednej wysokości na przestrzeni 200 metr. od siebie, zaś o kilkadziesiąt metrów przed nimi o 50 m. niżej — trzeci. Według przepisów, samoloty flankujące winny, przy dostaniu się w mgłę, względnie obłok, dążyć do rozejścia się od siebie. Prawdopodobnem jest że wskutek silnego wichru, który wiał onegdaj, samolot sierż. Brzeziny został zniesiony w kierunku samolotu sierż. Walerjańczyka, który będąc w gęstym obłoku, w ostatniej dopiero chwili spostrzegł niebezpieczeństwo i nie mógł uniknąć fatalnego zderzenia.

W drugiej trójce, zaraz za poprzednimi, leciały samoloty, pilotowane przez porucznika Kasznego i sierż. Krygiera. Jak przypuszczać można, piloci na widok katastrofy swych kolegów stracili na chwilę panowanie nad aparatami. Chwila ta wystarczyła aby samoloty ich znalazły się tuż pod sobą. Aby uniknąć zderzenia, porucznik Kaszny gwałtownie „pikował", to jest rzucił swój samolot nosem na dół. Zdaje się, że w chwili tej obserwator jego, st. żoł. Gromadzki, został wskutek gwałtownej zmiany kierunku wyrzucony z kadłuba samolotu wraz z siedzeniem i kołem karabinu maszynowego, które trzymał kurczowo zaciśnięte w rękach. Ciężar koła przyczynić się musiał do wyrwania nieszczęśliwego lotnika, pociągnął go bowiem ze sobą na dół.

Polegli lotnicy

Ś. p. sierżant Wacław Brzezina pochodził z Łodzi, rodzina jego mieszka obecnie w Wilnie; liczył w chwili tragicznego zgonu lat 28. W wojsku służył od roku 1919, przebywając cały czas w lotnictwie, do którego zaciągnął się z zamiłowania. Niespełna przed rokiem ukończył szkołę pilotów i należał do wybitniejszych, a zwłaszcza szczęśliwych, gdyż z wielu wypadków wyszedł cało. Brat jego jest chorążym w szkole pilotów w Grudziądzu.

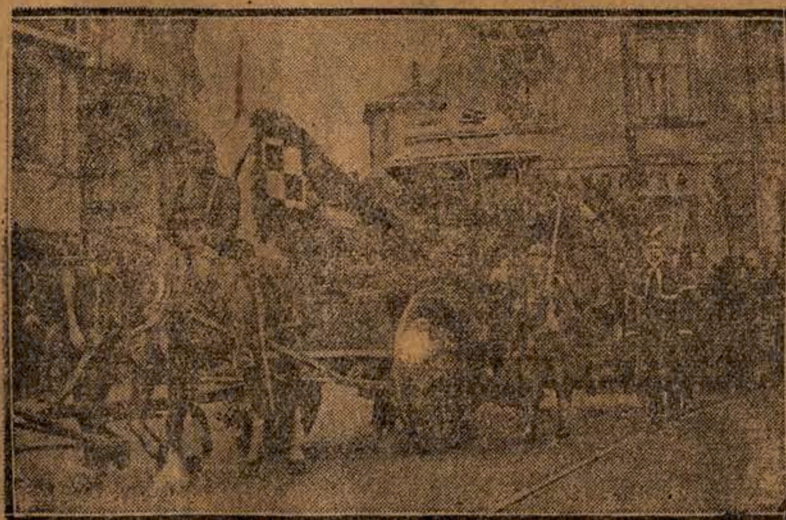
Ś. p. st. żołn. Wincenty Gromadzki, urodzony w 1903 roku, pochodził z lubelskiego i od roku 1924 służył w I pułku lotniczym warszawskim, z zawodu był szoferem, zaś w lotnictwie wykazywał wielki zapał i zamiłowanie, które katastrofa wraz z młodem życiem zgasiła.

Pogrzeb ofiar

Pogrzeb ofiar katastrofy odbędzie się w piątek. Pogrzeb organizuje dowództwo 1-go pułku lotniczego, do którego zgłosił się wczoraj p. Michał Majewski, właściciel zakładu pogrzebowego z zaofiarowaniem jednego bezpłatnego pogrzebu.



Szczątki samolotu sierż. Brzeziny, z pod których wydobyto ciężko rannego st. żołnierza mechanika Wacława Szablewicza



Kondukt żałobny ś. p. płk. Al. Serednickiego, nad którym krążyła eskadra tragicznych samolotów

Nowy projekt ustawy o naczelnych władzach wojskowych

Jakie zmiany poczyniono w nim w stosunku do projektu dawniejszego?

WARSZAWA, 28 kwietnia. Prace przygotowawcze nad nowym projektem ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, przeprowadzane w sztabie generalnym, zostały już ukończone.

We środę w godzinach południowych premjer Skrzyński, min. spraw wojskowych Żeligowski i minister sprawiedliwości Piechocki udali się do Belwederu, gdzie przedstawili p. prezydentowi powyższy projekt, omawiając przytem całokształt spraw, dotyczących reorganizacji armji.

Debatowano również nad tezami, jakie komisja trzech (premjer Skrzyński, gen. Żeligowski i min. Piechoski) opracowała w odpowiedzi na pismo prezydenta Rzeczypospolitej, wystosowane do rady ministrów a dotyczące jego uprawnień, jako naczelnego zwierzchnika sił zbrojnych państwa.

Ponieważ, jak się dowiadujemy wyłoniły się pewne różnice poglądów natury drugorzędnej, projekt ustawy, który miał być dziś przedmiotem obrad rady ministrów, będzie odłożony na piątkowe posiedzenie rady ministrów, poczem zostanie skierowany do ciał ustawodawczych.

Nie jest wykluczone, iż w projekcie tym zajdą jeszcze pewne zmiany, proponowane czy to przez ministra spraw wojskowych, czy też innych ministrów.

Opracowany projekt jest ramowy i składa się z dziesięciu artykułów.

Pierwszy z nich określa kompetencję prezydenta Rzeczypospolitej jako naczelnego dowódcę sił zbrojnych państwa, wykonującego w czasie pokoju swą władzę przez ministra spraw wojskowych i mianującego na wypadek wojny naczelnego wodza.

Drugą ważną zmianą, jaką obecny projekt wprowadza jest postanowienie, iż sztab generalny podlega we wszystkich swoich pracach generalnemu inspektorowi armji, który jest podległy ministrowi spraw wojskowych.

Projekt dawniejszy, jak wiadomo przewidywał natomiast, iż tylko te dziedziny prac sztabu generalnego podlegają general. inspektorowi, które dotyczą prac związanych ściśle z wojną. Wszelkie inne zaś prace z zakresu działalności sztabu generalnego miały podlegać ministrowi spraw wojskowych.

Aresztowanie członków rodziny Teofila Olszańskiego

Wznowienie sprawy wywołało olbrzymie wrażenie

LWÓW, 28 kwietnia. W związku z wczorajszym doniesieniem naszem o rozpoczęciu śledztwa sądowego z powodu znanych rewelacji Teofila Olszańskiego, dowiadujemy się, iż w rezultacie dotychczasowego śledztwa sądowego aresztowano kilka osób, przeważnie z grona najbliższej rodziny Olszańskiego.

Równocześnie, jak chodzą słuchy, mają się rozpocząć pertraktacje z władzami wolnego miasta Gdańska w sprawie aresztowania przebywającego tam na studjach brata Olszańskiego, Andrzeja.

Rewelacje o wznowieniu sprawy Olszańskiego wywołały olbrzymie poruszenie, zwłaszcza w sferach żydowskich. Zarówno sędzia śledczy Niementowski, jak i krewni Olszańskiego, przebywający we Lwowie, oblegani byli w dniu wczorajszym przez ciekawych, żądnych dalszych sensacji.

—o—

Dolar w Łodzi

bez zmian

Na prywatnym rynku walut obcych w Łodzi, dolarami obracano w godzinach przedpołudniowych po zł. 10.23 w płaceniu, 10.25 w oddawaniu, przy cokolwiek mocniejszej tendencji.

Również z Warszawy donoszą o nieznacznej zwyżce do poziomu 10.25.

Bank Polski ofiaruje za dolara w dalszym ciągu zł. 9.68.

Straszne liczby z Bolszewji

Śmiertelność wśród lekarzy sowieckich

MOSKWA, 28 kwietnia. (CEPS.) — Wedle danych statystycznych zmarło w Rosji w latach 1914 — 1922 przeszło 3.000 lekarzy, w tem 2.800 mężczyzn. Największa ilość zgonów wśród lekarzy przypada na lata 1919—1920, kiedy to w Rosji panowała epidemja tyfusu. W roku 1919 zmarło w Rosji 544 lekarzy, a w r. 1920—570. Od roku 1921 zmniejsza się stale śmiertelność wśród lekarzy rosyjskich. Większość zmarłych w Rosji lekarzy znajdowała się w wieku 23 — 30 lat. Najwięcej lekarzy zmarło na tyfus, dalej na wadę serca i na choroby mózgu.

Bożyszcze tłumów

znakomity torero Mazzantini zmarł w zapomnieniu

MADRYT, 29 kwietnia. Zmarł tu po dłuższej chorobie, b. znakomity torero, Mazzantini, będący ongi bożyszczem tłumów, żądnych wrażeń.

Mazzantini zebrawszy znaczny majątek, porzucił swój fach, zamieszkał w małym dworku na przedmieściu, gdzie prowadził żywot anachorety, szybko też o b. bohaterze areny zapomniano.

O chorobie swej i śmierci zabronił zawiadomić rodzinę. Za trumną dziwaka szedł tylko lekarz, który go leczył, oraz dawny kolega pikador z tego zespołu, w którym Mazzantini zwykle występował.

Patrzą smętnie w stronę Sulejówka

Szambelani dworscy in spe radzą...

Jak monarchiści mogą być dobrymi republikanami?

Odbyło się posiedzenie rady naczelnej zjednoczenia monarchistów polskich, na które zjechali się z całej Polski różni utytułowani lub też liczący na tytuły panowie, jako to: Zdzisław Lubomirski, Hieronim Tarnowski, Zbigniew Żółtowski, Henryk Skirmunt et tutti quanti. Myśl wojskową reprezentowali eksgenerałowie Dowbór - Muśnicki, von Raschewsky, tudzież... poseł Stefan Dąbrowski. Rada zabawiała się uchwaleniem statutu i powzięła, — jak brzmi komunikat, — szereg postanowień natury taktycznej i politycznej (?).

Na posiedzeniu opracowano interesującą łamigłówkę na temat: W jaki sposób gorliwy monarchista może być sumiennym republikaninem? Odpowiedź na to pytanie dał poseł Dąbrowski, a wywody jego świadczą pochlebnie o bystrości autora. — „Dążąc do rewizji konstytucji, — mówił szacowny poseł, — która jest tymczasowym ustrojem Polski, jesteśmy dobrymi republikanami" gdyż „gotowi jesteśmy, monarchiści posłowie, zawsze zrzec się swej prywatnej suwerenności na rzecz takiego rządu, który jeszcze w republice będzie chciał rządzić dla Polski"... i t. d. w tym stylu. Dlaczego to gotowość zrzekania się prywatnej suwerenności na rzecz autokratycznego rządu stanowi kryterjum ducha republikańskiego, — o tem poseł Dąbrowski nie powiedział już zebranym, pragnąc widocznie zachować pozory tajemniczości.

Interesującym momentem obrad naszych rojalistów było przeforsowanie uchwał, **zabraniających członkom Zjednoczenia jakichkolwiek stosunków z marszałkiem Piłsudskim** i grupującym się wokół niego obozem. Szereg mówców uskarżało się na lekkomyślność towarzyszy organizacyjnych, których tęsknota do rządów silnej ręki pociągnęła na gościniec, wiodący do Sulejówka. Gorycz żalów i ostrze oburzenia zwracało się przedewszystkiem przeciwko przedstawicielom wileńskim, którzy ulegają jeszcze zgubnej, jak twierdzono, hypnozie marszałka. Przewodniczący zarządu zaznaczył, iż wszelkie **rozmowy z obozem marszałka są niedopuszczalne.**

Że ten i ów monarchista chętnie uwiesiłby się klamki marszałkowskiej, że miło mu roić w obliczu smutnej rzeczywistości ruchu monarchistycznego o sprzężeniu własnych mizernych szeregów z osobą marszałka, bardzo to możliwe, zwłaszcza jeżeli zważymy, że główną cechą umysłowości monarchistów — to imanie się niepodobieństw. Jeżeli postawili sobie za zadanie rzecz tak nieprawdopodobną, jak poddanie Polski pod władzę pomazańca, mogą także marzyć o tak fantastycznych planach, jak użycie marsz. Piłsudskiego do celów propagandy monarchistycznej.

Jeżeli tych marzycieli, spoglądających tęsknie w stronę Sulejówka możnaby nazwać sympatycznymi i politowania godnymi manjakami, — to stwierdzić trzeba, że ci wszyscy, którzy z całą powagą zajmowali się sprawą zaagitowania marszałka,— czy to pozytywnie, wałęsając się wśród bliskich mu osób, czy to negatywnie, uchwalając pełne przestróg rezolucje, — przekroczyli już wszelkie granice śmieszności.

W świetle obrad ostatniego zjazdu akcja „Zjednoczenia monarchistów" ma wyraźne zacięcie operetkowe.

Bojówka faszystowska

organizowana przez korporacje studenckie ma wystąpić 1-go maja

Znana jest powszechnie rola, jaką odgrywają na terenie wyższych uczelni organizacje korporacyjne. Większość tych grup cechuje zapamiętała amentia szowinistyczna, która od czasu do czasu wyładowuje się w bolesnych, szkodliwych i kompromitujących wystąpieniach.

Organizacje korporacyjne skupiają w sobie przeważnie młodzież ze sfer ziemiańskich (niektóre wymagają nawet legitymacji szlachectwa od dziesiątego pokolenia!) Nie przyświęcają im żadne ideały społeczne; zasadą, stosowaną w praktyce, to hasło: „carpe diem". Ideowy dorobek tych grup stanowi zbiór nacjonalistycznych frazesów, pozbawionych jakiejkolwiek logicznej konstrukcji. Jak wygląda wcielanie ich w życie, mogliśmy się, niestety, przekonać w pamiętnych dniach grudniowych, kiedy to obrzucano błotem nowoobranego prezydenta i bito pałkami członków zgromadzenia narodowego.

Korporacje zgrupowane w t. zwanym „Związku polskich korporacji akademickich" mogą pochlubić się nowem wystąpieniem, przekraczającem wszystko to, co uczyniono dotychczas w dziedzinie ingerencji w stosunki socjalne. Warszawskie koło międzykorporacyjne zajmowało się wnioskiem jednej z najstarszych korporacji, „Arkonji", domagającym się

zorganizowania na dzień 1 maja wszystkich miejscowych korporacji pod względem bojowo - wojskowym.

Wychodząc z założenia, że obecny rząd kadłubowy jest rządem „konstytucyjnym", „Arkonja" zaproponowała uznanie (!) tego rządu i przyobiecanie mu pomocy przed wystąpieniami czynników antyrządowych. W tym celu w każdej korporacji ma być mianowany zaufany człowiek, który zorganizuje kadry wojskowe i będzie niemi kierował z władzą absolutną. Poszczególni dowódcy znosić się mają ze sobą i podlegać z kolei naczelnemu dyktatorowi, którego wyznaczą władze wyższe.

Wniosek ten zmierza do zorganizowania

regularnej bojówki faszystowskiej,

która wystąpi w obronie upadłego moralnie rządu. Projekt „Arkonji" spotkać się musi z bezwzględnem potępieniem całego społeczeństwa, jako jaskrawy przykład zupełnego zaniku uczciwości i rozumu wśród drobnej na szczęście grupy naszej młodzieży.

Podkreślić należy mężne stanowisko kilku korporacji, które

zaprotestowały przeciwko wnioskowi, zastrzegając sobie wolną rękę.

Są to korporacje: Welecja (opuściła nawet zebranie), Lechicja, Unja, Sparta, Koronja, Regja i jeszcze dwie inne.

Podinspektor policji Stołpycha skazany na sześć miesięcy więzienia

WILNO, 27 kwietnia. — Zakończyła się tu przed sądem apelacyjnym rozprawa przeciw grupie wyższych funkcjonarjuszy policji państwowej na okręg wileński, skazanych przez sąd pierwszej instancji na różne terminy więzienia. Sąd apelacyjny po kilkudniowej rozprawie ogłosił dziś w południe wyrok, mocą którego zatwierdził wyrok pierwszej instancji co do komisarza Szolca, jak i wszystkich przodowników.

Natomiast uniewinniony w pierwszej instancji komendant policji podinspektor Stołpycha skazany został na sześć miesięcy więzienia. Sąd zarządził natychmiastowe jego aresztowanie, jednakże po złożeniu przez niego kaucji, został on czasowo zwolniony. Kierownik ekspozytury śledczej w Wilnie podinspektor Pawłowicz został uniewinniony.

Jak Niemcy uczciły Radamachera

Po powrocie z Ameryki Hindenburg zawiesił mu krzyż zasługi

W niedzielę rano z pokładu okrętu „Deutschland" przybył do Hamburga niemiecki pływak Radamacher, który powrócił do swojej ojczyzny po 5-cio tygodniowym swym pobycie w Ameryce, pełnym świetnych wyników i rekordów światowych.

Entuzjazm społeczeństwa niemieckiego i hołd dla tego sportowego szermierza chwały Niemiec nie miał wprost granic.

W porcie przywitały Radamachera liczne delegacje władz sportowych, gdzie wręczono mu setki depesz powitalnych z całych Niemiec. Do Hamburga przewieziono tego niezwykłego pływaka wagonem salonowym. Na dworcu oczekiwały przybycia tłumy ludzi, orkiestra policji, kompanja honorowa wojska, burmistrz miasta i cały szereg osobistości reprezentacyjnych.

W poniedziałek udał się do Berlina potężnym samolotem podróżnym, gdzie na lotnisku podobnie, jak w Hambrugu, oczekiwały jeszcze większe tłumy rozentuzjazmowanych rodaków. Lotnisko było udekorowane flagami. Na powitanie przybyli przedstawiciele rządu niemieckiego, parlamentu, liczne grono posłów, delegaci różnych władz państwowych i komunalnych, nie mówiąc już o delegatach setek związków i klubów sportowych.

W Berlinie zgotowano Radamacherowi przyjęcie godne największego bohatera narodowego.

We wtorek nastąpił wyjazd Radamachera do rodzinnego miasta Magdeburga, skąd następnie wróci znowu do Berlina, celem powitania go przez prezydenta Rzeszy marszałka v. Hindenburga, który równocześnie na piersi rekordzisty niemieckiego zawiesi wybitny order zasługi.

Dowcip p. Zdziechowskiego

Dlaczego mówiono o podwyżce cen papierosów

Jak informowano, zarząd monopolu państwowego wyznaczył na dzień 26-go kwietnia ogólną zwyżkę cen wyrobów tytoniowych.

Na kilka dni przed nową klęską dla palaczy — jak należało przypuszczać — poznikały wszędzie pewne gatunki papierosów.

Tymczasem nadszedł dzień 26 kwietnia a wraz z nim, ku zdumieniu wszystkich, pojawiła się ogromna ilość papierosów i to po cenach... dawniejszych.

Co za nowa magia skarbowa?

Co to ma wszystko znaczyć? Cisza.

Wreszcie wczoraj gruchnęła sensacyjna wieść. Opowiadano sobie następującą pikantną historję z za kulis ministerstwa skarbu:

Do p. min. Zdziechowskiego wysoki urzędnik skarbowy:

— Panie ministrze! Brakuje pieniędzy na pobory majowe dla urzędników? Co zrobić?

P. Zdziechowski trze czoło.

— Mam świetny pomysł, niech pan poinformuje prasę, że nie od 29-go, lecz od 26 b. m. nastąpi ogólna podwyżka wyrobów tytoniowych.

Polecenie p. ministra wykonano. I oto natychmiast ze wszystkich stron miasta wyruszyły gromady paskarzy tytoniowych, zakupując w ogromnej ilości zapasy papierosów.

W ciągu dwu dni skarb zainkasował 53 miljony złotych, a więc znacznie więcej niż p. Zdziechowskiemu zabrakło na wypłatę poborów majowych.

Na mieście wśród paskarzy zapanował lament.

— Niema podwyżki. Monopol nas nabrał!

„Si non e vero, e bene trovato".

Kalkulujcie w dolarach

Tak zrozumieją spekulanci okólnik min. spr. wewnętrznych

Min. spraw wewnętrznych wystosowało do wojewodów okólnik treści następującej: Chwiejny kurs złotego wysuwa na porządek dzienny sprawę obliczania cen z uwzględnie[illegible] patrzenia s[illegible] odkupu tow[illegible] nistracyjny[illegible] rza oczywi[illegible] ogniw wymiany towarów.

Ponieważ przy walucie stałej zazwyczaj nie kwestjonuje się kalkulacji opartej na zasadzie odkupu, dającej w każdej chwili kupcowi możność ponownego zaopatrzenia się w tę samą ilość i jakość towaru, jaką posiadał, należałoby więc również w niezupełnie normalnych warunkach, jakie przeżywamy nie ingerować, gdy kupiec wykalkuluje ceny tak, aby w chwili sprzedaży mógł się pokryć u dostawcy, osiągając przy tem godziwy zysk. Uważać jedynie należy, aby nie uległy zwaloryzowaniu godziwy zysk oraz te elementy ceny sprzedażnej, które podnoszone są w złotych, a więc koszty administracji, robocizna, podatki, cła i t. p.

Okólnik kończy się pobożnem życzeniem, aby kupiectwo domagające się uznania zasady odkupu, stosowało ją obustronnie, a więc również w kierunku obniżania cen w chwili zwyżki kursu złotego lub jakiejkolwiek bądź wypływającej z konjunktury zniżki cen, niezależnie od wysokości cen, po których kupiec nabył towar.

Dwa razy więcej cukru

spożywamy obecnie, niż pięć lat temu

Wzrost konsumcji powinien spowodować zniżkę cen

Spożycie cukru w Polsce mimo kryzysu gospodarczego, osłabiającego zdolność konsumcyjną ludności, w ostatnich pięciu latach podniosło się o 100 procent.

W r. 1920-21 spożycie cukru na głowę w Polsce wynosiło 4,31 klg., w r. 1921-22 — 4,77, w 1922-23 — 6,35, 1923-4 — 6,43, a w 1924-25 — 8,66 kg.

Norma spożycia w ostatnim roku jest już bardzo zbliżona do poziomu przedwojennego, o ile stan gospodarczy naszego kraju nie pogorszy się, należy oczekiwać rychłego powrotu do poziomu spożycia normalnego.

Zwiększenie spożycia wewnętrznego jest dla przemysłu cukrowniczego niesłychanie ważnem zjawiskiem. Zmniejsza bowiem straty poniesione na eksporcie i winno wywołać zdawna oczekiwane potanienie cukru wewnątrz kraju.

Jak zostać panem świata i to wszystkiego za 10 dolarów

Ekscentryczny pomysł p. Wiliama Barkera

Wiliam Barker był do niedawna skromnym kupcem waszyngtońskim. Od kilku dni stał się on założycielem olbrzymiej, najpotężniejszej dynastji świata, która będzie mieć władzę nad miljonami i miljonami. Sławę tę swoją, znacznie większą od sławy Cezarów i Aleksandrów zakupił sobie Mr. Barker za skromną sumę 10 dolarów. Jak się to stało?

Otóż pewnego dnia Mr. Barker zjawił się przy okienku wielkiego nowojorskiego banku i złożył tam wspomnianą sumę 10 dolarów. Suma ta według jego zarządzenia być wypłacona najstarszemu męskiemu potomkowi Mr. Barkera wraz z procentami, składanemi w r. 3026. Wazsyngtoński kupiec ma zaufanie w solidność banku, a bank również. O oto wyobraźmy sobie, co się stanie za 1.100 lat od chwili złożenia 10 dolarów przez Mr. Barkera.

Pewnego dnia wiosennego zjawi się przed okienkiem kasy młody człowiek i przedstawi zdumionemu urzędnikowi po żółkłą książeczkę bankową. Pozostawmy pomysłowości banku wynalezienie tych wszystkich dóbr, które będzie musiał wypłacić młodemu panu Barkerowi. Otóż faktem jest, że dzięki nagromadzeniu procentów od procentów, Barker stanie się nagle posiadaczem okrągło 116 sekstyljonów, 460,213 sekstyljon., 236.495 kwadryljonów, 861.030 kwadryljonów, 5.902 tryljonów dolarów. Resztę, jakieś tam głupie biljony i miljardy dolarów możemy bankowi wspaniałomyślnie darować.

Wobec tych skarbów dawni królowie świata, Morgan, Rockefeller, Ford i Astor są godnymi pożałowania nędzarzami. Będzie on mógł zakupić zawartością kieszonki od kamizelki całą Europę... a nawet więcej, całą ziemię, i to nawet niejedną. Bo gdyby zliczyć wszystkie skarby obecnej kuli ziemskiej, dalekoby było do tej sumy, a nawet gdyby cała kula ziemska zamieniła się w żółty metal, jeszcze nie uczyniłoby to septyljonów dolarów amerykanina. Dopiero 48 takich kul razem stopionych dałoby żądaną masę złota.

Wszystko to otrzyma p. Barker I. za głupich 10 dolarów...

Dzień Wilhelma II w Doorn

W mundurze polowym jenerała pruskiego zasiada do obiadu

Znany podróżnik szwedzki, Sven Hedin, odwiedził byłego cesarza niemieckiego w Doorn i opowiada obecnie na łamach berlińskiego „Acht-Uhr-Blatt" wrażenia z tych odwiedzin.

W domku portjera pałacu w Doorn, zwanego obecnie „Villa Wilhelm", znajduje się stale na służbie trzech żandarmów holenderskich.

Były cesarz obstaje zawsze przy dworze monarszym i posiada marszałka dworu w osobie admirała von Rebenza, tudzież pokaźną świtę wojskową.

Każdego dnia zrana odbywa się, jak przedtem w Poczdamie, modlitwa wspólna, przyczem były cesarz odczytuje pewien ustęp z Pisma św., wykłada go i wygłasza błogosławieństwo.

W ciągu dnia dużo czasu poświęca ulubionemu przedmiotowi swemu, archeologji, pozatem przegląda uważnie dzienniki, zwłaszcza niemieckie, czyniąc, dawnym zwyczajem, przy depeszach i artykułach politycznych uwagi marginesowe, jakich próbki sensacyjne znaleziono swego czasu w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych.

Dla ruchu rąbie i piłuje, jak zawsze, drzewo, a wieczorem zasiada do obiadu w mundurze polowym generała pruskiego.



Natura stwarza różnorodne dziwy, które niejednokrotnie przewyższają pomysły fantazji ludzkiej. Oto widzimy jeden z takich dziwów natury w górach New-England w Ameryce

Nieboszczyk zbudzony do życia

pod brzytwą golibrody

W jednej z wiosek, leżących w pobliżu duńskiego miasta Aalborg zmarł w tych dniach zamożny gospodarz wiejski, Niels Peterson.

Zasmucona żona postanowiła sprawić mężowi uroczysty pogrzeb, a ponieważ nieboszczyk nie golił się od trzech tygodni, zawołała wiejskiego fryzjera, aby ogolił trupa.

Golibroda zabrał się do dzieła. Skoro jednak mydło dostało się do dziurek od nosa nieboszczyka, zmarły kichnął i usiadł na posłaniu.

Przebudził się z letargu i sam już zapłacił należność za ogolenie brody.

Ważne odkrycie archeologiczne w Hiszpanji

Znaleziono szkielety ludzi pierwotnych z przed 50,000 lat

Niedaleko Cordory w Hiszpanji, w miejscu, które w czasach przedhistorycznych zajęte było przez jezioro, znaleziono doskonale zachowane szkielety ludzi pierwotnych, należących do t. zw. rasy Neanderthal. Rasa ta żyła przed 50.000 lat, a pierwsze jej ślady znaleziono w Neanderthal koło Duesseldorfu. — Najdawniejsza rasa ludzka, t. zw. typ Essantropos, żyjący przed 100.000 lat reprezentowany jest dotychczas jedynie jedną szczęką, znalezioną w r. 1912 w hrabstwie Sussex.

20 miljonów dolarów

odszkodowania za skradziony wynalazek

Przed kilkunastu laty wynalazca amerykański George Campbell Carson uzyskał patent na wprowadzenie przez siebie ulepszenia w dziedzinie topienia rury metalowej.

Pewna firma hutnicza przywłaszczyła sobie jednak wynalazek i ciągnęła z niego olbrzymie zyski.

Poszkodowany prawy właściciel wystąpił na drogę sądową i oto teraz, po wielu latach uciążliwego procesu w różnych instancjach, zapadł ostateczny wyrok, mocą którego Carsonowi przyznano prawo własności wynalazku, przysądzając ponadto na rzecz jego tytułem odszkodowania od firmy hutniczej sumę 20 miljonów dolarów.

Szczęśliwy Kraj!

Brak kobiet w Brazylji

...gu Merces, w stanie brazylij... s Geraes, donoszą, że ludność ...odczuwa niepokojący brak ko...

...a ma być obecnie jeszcze gor... 1920 roku, gdyż na 13.625 męż... onatych i 658 wdowców przy... ko w całym okręgu 5.810 dziewcząt i wdów. Od tego czasu zawarto wiele małżeństw, a płci pięknej nie przybywało, liczba więc kandydatów do stanu małżeńskiego wciąż wzrasta.

Dla zaradzenia temu mężczyźni okręgu Merces urządzili wiec i zażądali utworzenia rządowego biura, które dostarczyłoby im chętnych do wstąpienia w związki małżeńskie wdów lub panien.

Biuro takie powstało isotnie i w ciągu trzech dni skojarzyło siedem małżeństw, mianowicie z dwiema wdowami i pięciu pannami, ale jak dalej pójdzie — niewiadomo.

Masakra Czerwonoskórych

Tępienie Indjan przez białych osadników

Pisma amerykańskie donoszą o straszliwych okrucieństwach, których ofiarą padają ostatni indjanie, mordowani masowo przez białych fermerów w okolicach Oklahomy.

Od czasu, gdy odkryto w tamtejszych stronach bogate źródła naftowe, mnożą się w zastraszający sposób skrytobójcze morderstwa, napady na domy indjan, wybuchy bomb i otrucia.

Z rąk białych giną całe rodziny czerwonoskórych, którzy pozbawieni nowożytnej broni, nie mogą stawić czoła swym wrogom i daremnie wyczekują sprawiedliwości od „białego ojca" w Waszyngtonie.

Fermerzy amerykańscy pragną w zbrodniczy sposób wyzuć indjan z naftowych terenów i konsekwentnie tępią rasę czerwoną.

Władze amerykańskie zarządziły surowe śledztwo, a sprawą zajął się osobiście prezydent Stanów Zjednoczonych.

Aresztowano wielu białych osadników oraz będących z nimi w zmowie urzędników administracyjnych i sędziów.

Pożeranie żywcem nieprzyjaciół

Niesłychane okrucieństwa chińczyków

Badacze Chin opowiadają bardzo wiele o wysokiej i potężnej kulturze chińczyków, wielbią ich mądrość i przeciwstawiają zmaterjalizowanej Europie ich idealizm. Odmienne jednakowoż nieco światło na dusze chińczyka rzuca dziennikarz angielski Jan Rodes, jeden z najlepszych znawców Chin, autor interesującego dzieła p. t. „Sceny rewolucyjne z Chin".

Rodes twierdzi, że chiński żołnierz ma naturalną skłonność do okrucieństwa, która podczas wojny przybiera straszne formy i których żadna dyscyplina nie zdoła opanować. Przykłady tego okrucieństwa mrożą krew w żyłach. I tak w roku 1912, po bitwie między regularnemi wojskami a bandą bandytów, 220 zabitych rabusiów zostało poćwiartowanych i pożartych przez zwycięzców. Bardzo wielu europejczyków obserwowało podobne wypadki na własne oczy, i nie ulega wątpliwości, że dzisiaj też się zdarzają.

Oto świadczy o tem do pewnego stopnia manifest, wydany w bieżącym roku podczas rozruchów w Szanghaju, w którym jest mowa o komunistycznym przywódcy, Liuwa. W manifeście tym jest takie miejsce: „**Będziemy jeść mięso i spać na jego skórze**". Nie ulega wątpliwości, że słowa te należy brać dosłownie.

Oto inny przykład okrucieństwa, o którem pisze pekiński korespondent „Chicago Tribune". Otóż podczas pewnej bitwy wzięto do niewoli znaczniejszą liczbę jeńców pochodzenia rosyjskiego. Na rozkaz dowódcy zwycięskiej armji, jeńcom poprzekłuwano przegrody nosowe przeprowadzono przez nie jeden sznur, i tak jak wielbłądy, prowadzono na sznurze.

Jeżeli tego rodzaju ohydne okrucieństwo jest możliwe, nie można też i wątpić w prawdopodobieństwo zjadania żywcem nieprzyjaciół.

Urok cygańskiego życia

Wyrwana z rąk cyganów powraca do nich

Niezwykle romantyczna historja zdarzyła się w miasteczku Mumkacs w południowych Karpatach. Przed 18 laty porwana została przez wędrującą trupę cyrkową cyganów, malejka Nadelja Stegemann, jedyna córeczka zamożnego kupca. Dziewczynka, w ciągu tego czasu zżyła się ze swą nową rodziną i pokochała towarzysza pracy młodego, pięknego cygana.

Gdy w 1923 roku trupa cyganów zatrzymała się podczas objazdu w Mumkacs, Nadelję poznali rodzice, którzy stale odwiedzali tego rodzaju przedstawienia, w nadziei, że może nareszcie uda im się odszukać straconą córkę. Na gorące prośby rodziców, Nadelja zdecydowała się porzucić swe dotychczasowe życie i pozostać z nimi, po kilku jednak miesiącach zwyciężyła tęsknota do wolności i miłości.

Nadelja pewnej nocy porzuciła dom rodzicielski i uciekła do bandy cyganów.

Gdy przed paroma dniami, ta sama trupa cyganów zawitała znów do Mumkacs, wysłano do niej burmistrza, aby nakłonił dziewczynę do powrotu pod dach rodzinny.

Na nic jednak nie zdały się perswazje burmistrza, nie pomogły demonstracje ludności tamtejszej skierowane przeciw bandzie cyganów. Przybrana córka cyganów wyrzekła się miljonów rodzicielskich uważając, iż nic w świecie nie zastąpi jej wolnego życia koczującego i wybranego przez nią pięknego „Riga".

Osada hinduska nad Sekwaną

Kto jedzie do Paryża, niech zajrzy do Lasku Bulońskiego

Kto z państwa w tych czasach wybiera się do Paryża, niech nie zapomni zajść do Lasku Bulońskiego.

Niedaleko ogrodu zoologicznego rozbiła tam namioty prawdziwa wioska hinduska, która jest obecnie atrakcją paryżan.

Wioska ta jest, jakby żywcem przeniesiona nad Sekwanę z wybrzeżą Malabarskiego. Przed charakterystycznymi szałasami siedzą tam prawdziwi hindusi, zajęci — jak w kraju — rzezaniem w drzewie różnych cacek, pleceniem mat i koszyków, haftem i wyrobem artystycznych koronek, jakich nigdzie w Europie nie wyrabiają.

W odpowiednich godzinach przed tłumami zebranej publiczności występują hinduscy fakirzy i kuglarze, wprowadzając ludzi w zachwyt nieprawdopodobnemi wprost sztukami.

Dziewięć olbrzymich słoni pełni w tej pełni w tej osadzie różne posługi domowe, wzbudzając ogólny zachwyt i poklask, zwłaszcza dzieci.

Uduszony przez djabła

Nieprawdopodobna historja młodego arystokraty w Paryżu

W połowie grudnia z. r. młodego Odon de T. H., zamożnego arystokratę francuskiego, znaleziono nieżywego w jego własnym apartamencie przy avenue Mac-Mahon w Paryżu. Jego służący znalazł go rano, rozciągniętego na podłodze w małym pokoju, dokąd prócz gospodarza nikt nigdy nie wchodził. W mieszkaniu nie było najmniejszego śladu włamania, żaden mebel nie został rozbity, ani jedna szuflada nie była otworzona. Zmarły miał na szyi najwidoczniejsze ślady uduszenia. Jego twarz konwulsyjnie ściągnięta, wyrażała niewypowiedziany strach. Wokół zwłok, na podłodze, leżały szczątki rozbitego naczynia kryształowego. Pomimo najdrobiazgowszych poszukiwań nie udało się policji wpaść na ślad mordercy i po kilku miesiącach sprawa została złożona ad acta.

Przed kilku dniami w miesięczn. okkultystycznym, wychodzącym w Tuluzie, ukazał się artykul, p. t.: „Kto udusił Odona de T. H.?" Artykuł podpisany był literami M. N.

Autor opowiada, że znał od dziecka Odona de T. H., i że nie było dlań tajemnicą, iż tenże zajmuje się czarną magją.

„W lecie z. r. — pisze M. N. — bawiłem w wiosce C., pod Paryżem, na skraju lasów Chautilly. Pewnej księżycowej nocy przypadkiem posłyszałem głos mego przyjaciela, rozmawiającego z żoną dróżnika. Począłem za nim iść. Zaprowadził mnie do miejsca, zwanego „Carrefour de la Table", w samem wnętrzu lasów, gdzie krzyżowało się kilka dróg. Na środku od dawnych czasów stał wielki, kamienny stół.

„Ukryty za grubem drzewem, byłem świadkiem najklasyczniejszego, jak tylko można sobie wyobrazić, przyzywania djabła, z zaklęciami do Lucyfera, Rocifocela, Belzebuba i Astarotha, z nakłuciem ramienia, zapalaniem licznych gromnic etc.

„Rezultat był ten, że po pewnym czasie Odon de T. H. zdmuchnął świece, wzruszył ramionami i pogwizdując jakąś modną piosenkę wrócił do domu dróżnika.

„W kilka dni później spotkałem go w Paryżu, w klubie i, robiąc uroczystą minę, przywitałem słowami:

— Pozdrowienie wielki Lucifuge Rocifocale.

„Odon de T. H. parsknął śmiechem i odezwał się:

— Wiedziałem, że pan bawił w C., ale nie przypuszczałem, że pan będzie świadkiem mojego eksperymentu z czarnej magji. Widział pan, że to nie doprowadziło do niczego. Ale mam coś lepszego, za kilka dni sam pan zobaczy"

„Istotnie, w kilka dni później, zostałem zaproszony do jego mieszkania przy avenue Mac-Mahon. Odon ubrany był w płaszcz z ciemnego jedwabiu, na głowie miał małą czapkę z takiej samej materji, na rękach czarne jedwabne rękawiczki. Wprowadził mnie do małego gabinetu, gdzie nigdy przedtem nie byłem. Ściany zawieszone były pięciobokami i trójkątami.

Na podłodze narysowane było koło, a wewnątrz niego pięcioramienna gwiazda, z pięcioma literami hebrajskiemi.

„W małych lampkach bronzowych paliły się odurzające kadzidła. Gospodarz ustawił mnie wewnątrz koła, a sam zaczął odmawiać dziwaczne zaklęcia i wezwania, mieszając łacinę z językiem greckim i hebrajskim.

„Atmosfera poczęła wypełniać się jakimiś białymi dymami i parami, a wielkie naczynie kryształowe wypełniło się jakimś białawym, mętnym, nieprzezroczystym płynem.

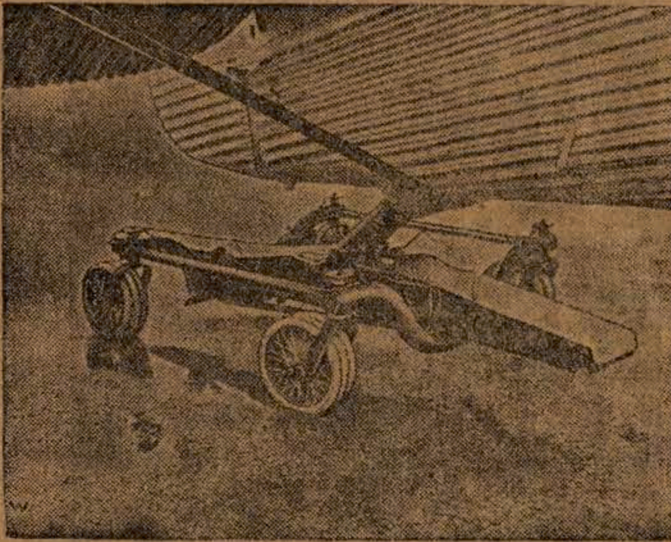
„Wtedy gospodarz wydał okrzyk radosny, zamknął czemprędzej kryształową kulę i zapieczętował woskiem.

„Seans był skończony.

„Dla mnie nie ulega wątpliwości, że Odon de T. H. uduszony został przez djabła, którego trzymał uwięzionym przez kilka miesięcy w kryształowej kuli.

• • •

I to wszystko w XX wieku?



Istotnem udogodnieniem w lotnictwie stał się wózek sportowy, wynalazku inż. Schülera, który umożliwia przeciągnięcie największego nawet samolotu w dowolne miejsce z zupełną łatwością, dając przytem znaczną oszczędność benzyny

Wśród wiecznych śniegów

Aeroplan nad Białem Morzem

Jego znaczenie kulturalne i praktyczne

Na Białem morzu przeprowadzono ciekawe bardzo próby w poszukiwaniu fok i koni morskich przy pomocy aeroplanów. Loty próbne, którymi kierował pilot Tomaszowski, były bardzo uciążliwe. Ludność okoliczna odnosiła się do lotników bardzo nieprzychylnie, sądząc, że przyleciał sam „antychryst", a że motor poruszany jest „djabelską siłą". Bardzo charakterystyczne jest naprzykład następujące zdarzenie: Pewien przemysłowiec zachorował na wyspie, a ponieważ lekarza na miejscu nie było, poprosili urzędnicy stacji radjofonicznej, znajdującego się podówczas na wyspie pilota, by zechciał na samolocie swym przewieźć chorego na ląd stały. Kiedy aeroplan z chorym przemysłowcem przyleciał do miasteczka, wśród ludności lotem błyskawicy rozniosła się wieść o tem, jakoby przemysłowiec zachorował dlatego, że „na drodze przez Boga zakazanej" przedostał się z wyspy. Z czasem jednak ludność wybrzeża morza Białego widocznie się do „djabelskiej maszyny" przyzwyczaiła, gdyż sama chętnie z tego środka lokomocji korzystała. Tak np. razu pewnego zwrócili się przedstawiciele ludności do pilota z prośbą, by przewiózł na wyspę akuszerkę, którą przed chwilą do jednej obywatelki, stale na wyspie mieszkającej, powołano. Lotnik oczywiście chętnie zgodził się na propozycję i akuszerka ku ogólnemu zadowoleniu jej ziomków przyleciała na wyspę i z powrotem.

Śmierć wśród Kwiatów

Poeta i artystka giną z wieńcami na głowie w ostatnim uścisku miłosnym

W znanej miejscowości klimatycznej San Remo znaleziono przed kilku dniami parę martwych kochanków.

Popełnili samobójstwo, zastrzyknąwszy sobie wielką dozę morfiny.

Samobójcy pochodzili z Ameryki i mieszkali od kilku miesięcy w San Remo.

24-letni Mr. Willjam White był poetą i dwa zbiorki wierszy zjednały mu dobre imię w świecie literackim.

Przyjaciółka jego, 19-letnia Małgorzata Backer, zamierzała poświęcić się scenie i marzeniem jej było wystąpić w sztuce Willjama.

White pracował więc od dłuższego czasu nad poetycznym dramatem p. t. „Śmierć wśród kwiatów".

Wreszcie ukończył swe dzieło i wysłał je do 6 teatrów w Ameryce. Żaden jednak z dyrektorów nie chciał wystawić sztuki młodego autora. Wiadomość ta pchnęła kochanków w objęcia śmierci.

Wśród księżycowej nocy udali się oboje do jednego z ogrodów położonych na stokach gór Liguryjskich.

Usłali sobie łoże z róż i gwoździków, na skronie włożyli wieńce z konwalji i objąwszy się uściskiem, zmarli wśród kwiatów.

W papierach nieszczęśliwego poety znaleziono prośbę o wspólny grób i legat w wysokości 200 dolarów jako odszkodowanie za kwiaty zerwane na śmiertelne posłanie.

Podróż naokoło świata w 25 dni

New York--Tokio--Moskwa--Berlin--Londyn

Dwaj amerykanie, lotnik Linton Welly, wraz z przyjacielem swym, bogatym bankierem Edwardem Evans, zadecydowali objechać świat w ciągu 25 dni, posługując się w tej podróży parowcami i samolotami, specjalnie przez nich wynajmowanymi.

Wyruszywszy z Nowego Jorku, chcą oni w 30 godzin przelecieć samolotem do Victorji (Columbia angielska) i tam wsiąść na parowiec, który w 8 dni ma ich dowieźć do Japonji.

Stamtąd udadzą się znów statkiem do Władywostoku. Jaką komunikacją posługiwać się będą podróżnicy przy przejeździe przez Syberję, dotychczas jeszcze nie ustalili.

Podróż koleją z Władywostoku do Moskwy trwać będzie dziewięć dni, ale amerykanie przypuszczają, iż uzyskają od rządu sowieckiego pozwolenie przebycia tej drogi w samolocie. W takim razie podróż trwałaby tylko około czterech dni. Zachodzi obawa, czy wobec ciągnących się wzdłuż drogi gęstych lasów i niemożności prawie lądowania, podróż ta odbyłaby się bez wypadku.

Z Moskwy dzielni podróżnicy będą mogli już zupełnie swobodnie, posługując się stałą linją napowietrzną, polecieć aż do Berlina, a stamtąd przez Amsterdam i Londyn do Southampton lub Cherbourga, skąd już na parowcu w 6 dni powrócą do Nowego Jorku.

Jeżeli więc podróż dwóch przyjaciół nie natrafi na nieprzewidziane przeszkody, to jadąc z Władywostoku do Moskwy koleją, objadą świat w ciągu 25 dni, w razie zaś otrzymania pozwolenia na przebycie tej drogi samolotem, to już w 20 dni okrążą kulę ziemską.

Najcenniejsze wspomnienia

Najwięcej zarobił na wspomnieniach swych z czasów wojny głośny przyjaciel i doradca prezydenta Wilsona, pułkownik House, gdyż — jak zapewniają pisma angielskie i amerykańskie — wydanie tych wspomnień przyniosło mu miljon dolarów!

Tymczasem wspomnienia Lloyd George'a przyniosą mu „co najwyżej", jak obliczają dzienniki londyńskie, 400.000 dolarów, a Winston Churchill otrzymuje za każdy tom swoich wspomnień „zaledwie 50.000" dolarów.

Teatr miejski

Dziś, czwartek, po raz 5-ty przepysznie stawiony „Błękitny ptak". Początek o godz. 8 15, koniec pięć minut przed dwunastą.

Jutro, piątek, ostatni występ Kazimierza noszy-Stępowskiego w „Znakomitym Don Juanie". Ceny zniżone.

W sobotę o godz. 3 po południu „Błękitny ptak" — po cenach zniżonych.

Wieczorem o godz. 8 m. 30 dwudziesta czwarta premjera sezonu: komedja obyczajowa w 4 aktach Józefa Rączkowskiego „Polityka i miłość" wystawiona z wielkiem powodzeniem w warszawskim Teatrze Narodowym i grana zgórą razy zrzędu. Reżyseruje Władysław Ryszkowski, dekoracje Bolesława Kudewicza. Kostjumy z Teatru Polskiego w Warszawie. Obsadę premjery składają: Białoszczyński, Bielicz, Dębicz, Du jewska, Fabisiak, Gzylewska, Gurynowicz, rocki, Jerzmanowska, Kliszewski, Komornicki, Krotke, Krzemieński, Łabędzki, Łapińska, P szyk, Rodowiczowa, Rozwadowiczowa, Szczęs Szubert, Tatarkiewiczówna, Wilczkowski, W skowski, Wroński.

W niedzielę o godz. 3 po południu „Błękitny ptak" — po cenach zniżonych.

Wieczorem „Polityka i miłość" — bilety ulgowe ważne. W próbach komedja w 3 aktach c skiego autora Fr. Langera „Łatwiej wielbłądowi" oraz sztuka w 5 aktach Al. Dumas'a (syna) „Dama Kameljowa"

Teatr popularny

Dziś, w czwartek, 29 kwietnia o godz. 8.20 raz ostatni przemiły wodewil tyrolski p. t. „Si czysta dziewczyna". Akcja urozmaicona tańcami układu baletmistrza Nowińskiego oraz śpiewami solowymi i chóralnymi bawi publiczność od początku do końca.

Jutro, w piątek, 30 kwietnia o godz. 8.20 premjera dramatu historycznego p. t. „Kiliński"

——oIo——

Moskiewski teatr „Habima"

Wczoraj w nocy o godz. 2 przybył do Łodzi zespół moskiewskiego teatru „Habima".

Dziś odegrana będzie przez zespół „Habima" znakomita legenda dramatyczna Pińskiego: „Wieczny Tułacz", sztuka ta wystawiona w Łodzi podczas swego pierwszego pobytu pozostawiła na widzach niezatarte wrażenie.

„Wieczny Tułacz" oraz sztuka Ber Hoffmana „Sen Jakóba" grane były setki razy w Moskwie i cieszyły się wśród elity niesłabnącem powodzeniem

Wielki koncert

W piątek, dnia 7 maja w sali Filharmonji odbędzie się wielki koncert na rzecz bezrobotnych techników z udziałem wybitnych sił, a mianowicie: fortepian — p. Roszkowska, wybitna art. konserwatorjum petersb., śpiew — p. Budziszewska, wybitna primadonna Opery Warszawskiej, śpiew p. Kiepura, sławny tenor Opery Warszawskiej, taniec — p. Szmolcówna, nieporównana primabalerina warszawskiego baletu.

Josma Selim i Ralf Benatzky w Łodzi

Znakomita pieśniarka Josma Selim, zwana wiedeńską Yvette Guilbert, oraz znany kompozytor dr. Ralf Benatzky, którego operetki „Am w śniegu" i „Juszi tańczy" zdobyły olbrzymie sukcesy także i u nas, przybywają we wtorek, dnia 4 maja, i wystąpią tylko jeden raz w sali Filharmonji.

Złoty humor Josmy Selim, urok przemiłej „gamine", świetna gra mimiczna i siła wyrazu dramatycznego — czynią z niej artystkę jedyną w swoim rodzaju. Występy tej niezrównanej pieśniarki, która we wszystkich stolicach Europy oraz w Ameryce święciła tryumfy, stanowić będą niezawodnie pierwszorzędną atrakcję artystyczną dla kulturalnej publiczności łódzkiej.

Odczyty T. U. R.

Dziś, o godz. 6 po poł. w zw. zaw. kolejarzy wygłosi odczyt J. K. Urbach na temat „Święto pracy 1 maja", zaś o godz. 7 w. w zw. zaw. drukarzy (Nawrot 20) na temat: „Prawo do pracy".

Jutrzejszy odczyt Tadeusza Wieniawy-Długoszowskiego

Jutro, t. j. w piątek dn. 30 kwietnia r. b. o 8 wiecz. w sali Filharmonji, Narutowicza 20, wygłosi odczyt wybitny publicysta i redaktor byłego org. „Za Wolność" Tadeusz Wieniawa-Długoszowski p. n. „Róża" (Historja osnuta na wypadkach 1905 r.)

Odczyt powyższy jest na czasie, przeto budzi żywe zainteresowanie wśród tutejszego społeczeństwa

Bilety sprzedaje kasa Filharmonji i biuro „Promień", Piotrkowska 81, w cenie od 30 gr. do 1.50 gr.

Systematycznie okradała gości

i chowała pieniądze za tapetę

Okradziony gość zdemaskował tajemnicę domu schadzek

Z Warszawy donoszą:

Chwacki kawaler p. Józef Niedołęga z ulicy Mokotowskiej zaznajomił się w Alejach z piękną kobietą.

Zaprowadziła go aż na ulicę Twardą do domu nr. 60, gdzie w salonie niejakiej Marji Karłowskiej spędził wieczór przy kieliszku.

Panu Niedołędze nawet na myśl nie przyszło, że elegancki lokal jest domem „podchodowym". Dopiero po wyjściu stwierdził brak 150 złotych.

Tak go to zabolało, że przez kilka dni chodził jak struty. Wreszcie wziął na odwagę i złożył „cioteczce" wizytę.

Wszedł z wesołą miną, nie dał poznać po sobie, że podejrzewa kradzież i poprosił o sprowadzenie do towarzystwa jakiejś nadobnej dziewicy.

Libacja była suta. Wypito sporo trunków, „ciocia" była w doskonałym humorze, bowiem spostrzegła, że gość ma dobrze wypchany portfel.

Pan Niedołęga, symulując senność, zamknął oczy. Na to tylko czekano. Właścicielka lokalu wyjęła mu z portfelu 40 złotych i ukryła za tapetą.

A kawaler spał, nawet chrapał. Kobiety były spokojne o ciąg dalszy i pozostawiły gościa samego w pokoju.

A wtedy p. Niedołęga podniósł się z kanapy, podszedł do ściany i zajrzał za tapetę. Ku swemu zdumieniu znalazł obok własnych 40 złotych jeszcze 450, które prawdopodobnie też zostały komuś skradzione.

Po serdecznem pożegnaniu opuścił gościnne progi, ale zaledwie znalazł się na ulicy, w salonie powstał rwetes.

„Ciocia" zdążyła już zauważyć stratę! Z krzykiem wybiegła na podwórze, za nią kilka dziewcząt. Obstąpiły kawalera, wrzeszcząc wniebogłosy, co sprowadziło policję.

W komisarjacie p. Niedołęga odliczył sobie 190 złotych, resztę wspaniałomyślnie zwrócił.

Właścicielka „salonu" będzie miała o jedną sprawę sądową więcej.

Były agent policji

Udawał młodego lekarza

i pod tym płaszczykiem naciągał naiwne niewiasty

W lecie ubiegłego roku zgłosił się u dr. F. naczelnego lekarza sanatorjum czerwonego krzyża w Zakopanem pewien elegancko ubrany mężczyzna i przedstawiwszy się mu jako świeżo ukończony lekarz dr. Jerzy Czachowski prosił o przyjęcie go do sanatorjum w charakterze bezpłatnego asystenta. Na propozycję tę dr. F. chętnie się zgodził i dr. Czachowski zamieszkał w sanatorjum, pełniąc służbę asystenta.

Dziwnie jednak musiał się „pan doktór" się wobec nich zbyt agresywnie jak nie lekarz. Kierownictwo sanatorjum nie zwracało jednak na te szemrania większej uwagi, biorąc je na karb zazdrości niewieściej, przystojny asystent zaręczył się bowiem w międzyczasie z jedną ze swych pacjentek, p. Stellą M., pochodzącą z Poznania. Dopiero, kiedy doniesiono kierownictwu sanatorjum, że dr. Czachowski zamiast pielęgnować powierzonego jego pieczy cho rego hr. Dz. **razem z nim całe noce spędza na pijaństwie**, zaczęła się osoba jego **wydawać podejrzaną.**

Bomba jednak pękła dopiero wówczas, gdy kilka pacjentek oświadczyło, że zmuszone są przerwać kurację z braku pieniędzy, gdyż wprawdzie przywiozły ze sobą wystarczające na kurację kwoty, ale z pieniędzy tych

udzieliły pożyczek dr. Czachowskiemu,

od którego nie mogą doczekać się zwrotu tych kwot.

Zanim zwrócono się do dr. Czachowskiego o wyjaśnienie, ten wyjechał autem hr. Dz. do Krakowa, skąd już nie wrócił. Po jego ucieczce, okazało się, że sprytny „pan doktór" nietylko, że ponaciągał szereg pacjentek na znaczniejsze pożyczki, ale nadto

zabrał całą biżuterję swojej narzeczonej.

Wówczas uświadomił sobie p. dr. F., że padł ofiarą oszusta i doniósł o wszystkiem policji. Doniesienie to jednak okazało się spóźnionem, gdyż za fałszywym lekarzem wszelki ślad zaginął.

Dopiero po kilku miesiącach

zdołano ująć niebieskiego ptaszka w Gdańsku,

gdzie się schronił, po popełnieniu w międzyczasie również w charakterze lekarza, całego szeregu oszustw w Warszawie i Katowicach.

Po ujęciu go wykazało śledztwo, że rzekomy „pan doktór" nie jest wcale lekarzem, lecz

byłym agentem defenzywy z Włodzimierza Wołyńskiego,

że nazywa się w rzeczywistości Czechowski, ukończył zaledwie 5 klas i to jakiegoś prywatnego gimnazjum.

Dnia 24 b. m. odbyła się przeciw niemu pod przew. s. s. o. Nowaka rozprawa sądowa przed trybunałem sądu okręgowego w Nowym Sączu, po przeprowadzeniu której uznanym został winnym zbrodni oszustwa i zasądzonym na karę 8-miesięcznego więzienia.



MEFISTOFELES. — W jakim celu mnie pan wzywał?
NOWOCZESNY FAUST. — Chciałem sprzedać mą duszę za młodość.
MEFISTOFELES. — Bardzo mi przykro, ale odstąpiłem ten departament naszych spraw. Musi pan zwrócić się do dr. Woronowa.

Szaleniec morduje ojca i matkę

Poczem sam strzela sobie w skroń

20-letni Wiktor Borzewski z Rosochowaniec w Małopolsce wschodniej został niedawno wypuszczony z więzienia, gdzie odsiadywał półtoraroczną karę za oszustwo. Więzienie źle podziałało na zdrowie Borzewskiego, gdyż młodzieniec zdradzał objawy silnego zdenerwowania i częstokroć nawet zagrażał otoczeniu. W obawie o stan jego zdrowia rodzice odwieźli go do Kulparkowa, gdzie mieści się zakład dla umysłowo chorych. Borzewski przebywał tam jakiś czas wkrótce jednak zbiegł, udając się do Lwowa. Tu wynajął dorożkę automobilową i kazał odwieźć się do Rosochowaniec. Szoferzy, domyślając się w nim bogacza i nie przeczuwając nic złego ruszyli w drogę i przybyli do wsi rodzinnej Borzewskiego późnym wieczorem. Rodzice Borzewskiego już spali. Syn kazał poczekać szoferom, poczem wszedł do domu. Matka, chcąc ugościć syna wstała i wyszła na podwórze; nagle Borzewski zerwał się, pobiegł za nią i strzelił, kładąc ją trupem na miejscu. Poczem udał się spokojnie do mieszkania, gdzie przerażony ojciec wstawał z łóżka, chcąc ratować się ucieczką. Szaleniec strzelił znowu i śmiertelnie raniony starzec padł trupem na ziemię. Borzewski udał się teraz do sąsiadów, gdzie przyłożywszy rewolwer do skroni, strzelił do siebie.

Ciężko rannego odwiozła policja do więzienia w Brzeżanach, skąd odstawiono go natychmiast do szpitala. Śledztwo wykazało, że Borzewski przed dokonaniem morderstwa napisał kilka listów między innemi do komisji sądowo-policyjnej w w Rosochowańcu, z zawiadomieniem, że zabił ojca, matkę i siebie.

Straszna śmierć umysłowo chorego

49-letni wojażer połknął kilka kawałków szkła i poprzecinał sobie żyły na rękach

Z Warszawy donoszą:

Służbę oddziału umysłowo chorych szpitala Starozakonnych na Czystem zaalarmowały onegdaj wieczorem krzyki, dochodzące z kabiny, w której pozostawali na obserwacji dwaj chorzy Icek Hersz Weinstein i Moszek Zetler.

Po otwarciu drzwi ujrzano straszliwy widok.

Na podłodze w wielkiej kałuży krwi, wił się z bólu chory Weinstein. Z przeciętych na rękach żył obficie tryskała krew. Drugi chory wciśnięty w kąt kabiny krzyczał w niebogłosy.

Weinsteina przeniesiono natychmiast na oddział chirurgiczny i założono opatrunki.

W trakcie bandażowania rąk chory dostał silnego krwotoku.

Pobieżne badanie zdołało ustalić, że Weinstein połknął kilka kawałków ostrego szkła, które poraniły mu przewód pokarmowy.

Natychmiast przeprowadzona operacja nie zdołała uratować nieszczęśliwego.

Weinstein zmarł w chwili, gdy udało się usunąć ostatni kawałek szkła.

Według zeznania chorego Zetlera Weinstein popełnił samobójstwo.

Za narzędzie posłużyło mu szkło z butelki, w której przyniesiono mu z domu mleko.

Icek Hersz Weinstein, z zawodu wojażer, lat 49, żonaty, bezdzietny, przysłany był na kurację przed kilku tygodniami.

W szpitalu zachowywał się spokojnie i niczem nie zdradził potwornego planu zamachu samobójczego.

Ostatni raz żona odwiedziła go w niedzielę.

Władze szpitalne przeprowadzają obecnie surowe śledztwo, mające ustalić, z czyjej winy pozostawiono choremu umysłowo w kabinie butelkę. Przepisy szpitalne wyraźnie tego zabraniają.

Nowa kandydatka na królowę Polski

Stanęła naga przed tłumem na ul Konstantynowskiej i wygłosiła mowę tronowa

Ulica Konstantynowska przeżywała w dniu wczorajszym nielada sensację, na ulicy tej bowiem zjawiła się... królowa Polski w osobie starej, ubogo ubranej kobiety w papierowej koronie na głowie i z laską zamiast berła w ręku.

„Królowa" kroczyła powoli, dumnie, rozglądając się wokoło otoczona tłumem gawiedzi, na który bynajmniej nie zwracała uwagi.

Nagle przystanęła na jednym z rogów, skinęła na rosnący z minuty na minutę tłum ciekawych i palnęła mówkę tronową co się zowię, a brzmiała ona mniej więcej tak:

„Ja jestem Franciszka numer pierwszy, królowa Polski, przyszłam tu z nieba zrobić porządek".

W toku tej przemowy ni stąd, ni zowąd zaczęła zdzierać z siebie ubranie i nim zdołano jej w tem przeszkodzić, stanęła naga przed tłumem.

Zebrana łobuzerja przywitała obnażenie się królowej przeraźliwym gwizdem i piekielnym wrzaskiem, co królowę wyprowadziło „z równowagi", tak że rzuciła się na nich z kijem.

Działo się to na końcu ulicy Konstantynowskiej, gdzie niema żadnego posterunku policyjnego.

Najbliższy posterunkowy, dowiedziawszy się o awanturze, pobiegł czemprędzej, by obezwładnić nieszczęśliwą warjatkę, która biegła nago przez ulicę, wywijając kijem i krzycząc: „Precz, bo zabiję, ja jestem królową, królową Polski".

Z trudem udało się posterunkowemu wciągnąć manjaczkę do jednej z bram, gdzie ją musiano związać, gdyż wpadła w furję.

Zawezwano telefonicznie pogotowie, które po nałożeniu nieszczęśliwej kaftana bezpieczeństwa przewiozło ją do zbiorni miejskiej.

Zdołano ustalić, iż nieszczęśliwa warjatka nazywa się Franciszka Paruszewska, ma lat około 60-ciu i jest żebraczką, bez stałego miejsca zamieszkania.

— m —

Niefortunna wyprawa po bieliznę

zakończona wyrokiem na 2 lata więzienia

Wydział uproszczony sądu okręgowego rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę dwóch zawodowych złodziei Piotrowskiego i Rzepkowskiego, którzy dnia 30 stycznia r. b. po usunięciu przeszkód dokonali kradzieży bielizny na szkodę pp. Aurelji Kauczkę, Stefana Buczyńskiego, Ksawery Podlaskiej w domu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 121.

Skradzioną bieliznę zanieśli złodzieje do paserów Domańskiego, Urbańskiego i Kęsy, którzy po odkupieniu łupu wypruli wstawki i usiłowali sprzedać bieliznę, uzyskaną drogą występku.

Dnia 14 lutego r. b. został przytrzymany przez policję Piotrowski jako podejrzany o kradzież kur, a badany w komisarjacie zeznał, że przed dwoma tygodniami dokonał wspomnianej kradzieży, zaś policja, idąc śladami jego wskazówek, aresztowała wszystkich wspólników.

Oskarżeni przyznali się do winy, zaś sędzia Korwin-Korotkiewicz skazał Piotrowskiego na 2 lata więzienia Rzepkowskiego na 2 lata więzienia, Domańskiego, Urbańskiego i Kęsę po jednym roku więzienia.

Uważajcie dzieci

Nie kupować lodów na ulicy

Wydział zdrowotności publicznej m. Łodzi podaje do wiadomości ogólnej, a w szczególności dziatwie szkolnej, że kupowanie lodów na ulicy u przejezdnych „lodziarzy" jest bardzo niebezpieczne, gdyż w związku z ogólnie panującą drożyzną, sprzedawcy lodów zamiast cukru stosują domieszki sacharyny, która jest niezdrowa dla dzieci anemicznych.

Również zabroniono sprzedawcom lodów ustawianie swych wózków przed gmachami szkół.

1 maja nowozaangażowani lekarze kasowi nie przystąpią do pracy

Ubezpieczeni będą pozbawieni normalnej pomocy lekarskiej

Wczoraj wieczorem odbyło się ogólne zebranie lekarzy kasowych, na którem omawiano dalszą akcję w związku z planami redukcyjnymi kasy.

Po dłuższej dyskusji zdecydowano nie iść na dalsze ustępstwa i z dniem 1-go maja, w którym to dniu upływa termin wymówień pracy, nowozaangażowani przez kasę lekarze do pracy się nie stawią.

W ten sposób rzesze ubezpieczonych pozbawione zostaną pomocy lekarskiej.

Strejk lekarzy daje niestety, atut do rąk wrogów ubezpieczeń społecznych, którzy szykują się właśnie obecnie do ataku na kasy chorych.

Sprawa 48 komunistów

Echa aresztowań związku „Igła"

W dniu 16 maja odbędzie się w sądzie okręgowym rozprawa przeciwko 48 komunistom, należącym do związku „Igła", którzy zostali aresztowani w sali „Angielskiej", przy ul. 1-go Maja nr. 2.

Oskarżenie wnosić będzie prokurator dr. Markowski.

—o—

Byli więźniowie polityczni w dniu 1 maja

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu przy ul. Kilińskiego nr. 163 ogólne zebranie związku byłych więźniów politycznych, na którem postanowiono wziąć czynny udział w pochodzie 1-go maja razem z frakcjami socjalistycznemi.

Jak się dowiadujemy, stowarzyszenie byłych więźniów politycznych w roku bieżącym nie pójdzie na groby poległych w r. 1905, zgodnie z uchwałą ogólnego zjazdu a w dniu 1-go listopada r. b. odbędzie się specjalna uroczystość odwiedzenia grobów bojowników o wolność.

Ogłoszenia Czytelników „Gońca Wieczornego"

Administracja „Gońca Wieczornego", ul. Piotrkowska 106, na niniejszym bonie przyjmuje bezpłatne ogłoszenie do rozmiaru 20 wyrazów.

!Podający ogłoszenie opłaca jedynie 25 groszy kosztów biurowych!

Tekst ogłoszenia: ______________________

____

____

____

Nr. ____________ Dnia ____________

Nazwisko nadawcy: ______________________

Dokładny adres: ______________________

Ogłoszenia należy przynosić TYLKO OSOBIŚCIE Codziennie „Goniec" drukować będzie, według kolejności nadania. Bony z ogłoszeniami, wrzucane do skrzynki nie będą zamieszczane

Ogłoszenia Czytelników „Gońca"

NAUKA i WYCHOWANIE

GIMNASTYKA!

Komplet dla panów w wieku ponad 25 lat, lekcje odbywają się we wtorki i czwartki od 8—9 wieczorem. Wólczańska 23, III piętro. 2432

ZAGUBIONE DOKUMENTY

ZGINĘŁA

książeczka inkasowa żyd. kom. doraźn. pom. dla ofiar kryzysu gosp. Nr. 114. Łaskawy znalazca jest proszony zwrócić takową na ul. Sienkiewicza 3-5 do kancelarji tegoż komitetu. 2500

Dajcie pracę bezrobotnym

INTELIGENTNA PANIENKA

(izraelitka) poszukuje kondycji do dziecka, wymagania skromne. Oferty sub „K." do „Gońca". 2493

SZLUFIERZ I GALWANIZER

młody, z kilkuletnią praktyką, poszukuje posady na wyjazd lub na miejscu. Oferty proszę składać do administracji „Gońca Wieczornego pod „Niklowanie". 2488

MŁODY FOTOGRAF

izraelita, z braku gotówki przyjmie wspólniczkę, kobietę, mającą możliwość wynajęcia skromnego mieszkania na letnisko. Oferty do „Gońca" pod „Zarobek pewny". 2485

STEFAN RAMOTA. 61)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

— Wyszedł ostrożnie z auta i zbliżył się do Forda, którym przyjechał Torn.

Szofer siedział przy kierownicy i drzemał.

Na okrzyk „Ręce do góry" wzdrygnął się i machinalnie zastosował się do tego rozkazu.

Wertey poświecił mu latarką w twarz i nagle zdumiony krzyknął:

— Grzym, skądżeście się tu wzięli?

Wywiadowca uśmiechnął się.

— Od wczoraj jestem na służbie u barona Torna.

— Jakto?

— Miałem polecenie śledzenia go, a dowiedziawszy się, iż chce on wynająć na dłuższą jazdę taksówkę, to się wynająłem.

— Ha, ha, to świetny kawał... No i co zrobiliście z nim...

— Nie miałem instrukcji... Na najbliższym postoju skomunikowałbym się z komendą...

— No, zajmijcie się reperacją tego drugiego auta i pojedziemy do Torunia. Ja tymczasem porozmawiam — podkreślił to słowo — z panem baronem.

Wszedł do auta, zapalił elektryczność i spokojnie wyciągnął knebel z ust barona.

— Jakim prawem pan mnie okuł — ochrypłym głosem zapytał baron.

— Wertey uśmiechnął się.

— No wie pan, trzeba być doprawdy bezczelnym. Więc pan uważa, że jest pan niewinny?...

Baron nic nie odpowiedział.

— Czemuż pan milczy teraz... Może pan zechce odpowiedzieć.

— Raz jeszcze zapytuję pana, jakim prawem pan mnie zaaresztował i nałożył mi te hańbiące kajdany... Czy pan wie kto ja jestem?

— Oczywista.

— Zdaje się, że się pan myli.

— O nie.... Mam wszak przyjemność z panem Janem Gałkowskim, naturalnym synem barona Zygmunta Torna i Franciszki Gałkowskiej, artystki kabaretowej?

Baron zbladł.

— Nie rozumiem pana — odparł po chwili, siląc się na spokój.

— To trudno, chyba nigdy się nie zrozumiemy... Zadam panu tylko jeszcze jedno pytanie... Co pan robił przed pół rokiem w Dreznie?

W oczach zapytanego pojawił się błysk wściekłości, twarz mu poczerwieniała i zagryzł wargi... lecz już po chwili nastąpiła reakcja....

Głowa opadła mu na piersi i ciało wstrząsnął dreszcz przestrachu.

— No, to ja panu powiem... Otruł pan tam swego naturalnego brata, barona Aleksandra Torna... A potem, po przybyciu do Łodzi, jako baron Aleksander Torn, który od kilkunastu lat przebywał zagranicą...

Czy mam panu opowiedzieć jakich zbrodni dopuścił się pan w Łodzi?...

Z twarzy indagowanego uciekła ostatnia kropla krwi...

— Tak, tak, panie Gałkowski... Komedja skończona... Stanie pan przed sądem doraźnym za usiłowanie zabójstwa funkcjonarjusza policji państwowej, z powodu pełnienia przezeń czynności urzędowych.

— Gotowe komendancie — oznajmił Grzym, — ukazując się w drzwiach auta.

(D. C. N.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja ŁÓDZ, PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej wiecz.

W drukarni „Głosu Polskiego". Piotrkowska 86.

Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.